31

Nr. okazowy. Kraków, Czwartek 5 Sierpnia 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska L. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. piet.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje **Administracya** za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Zgon Adama Asnyka wzbudził w nas żal szczery. Był to umysł niepospolity i wszechstronny, jeden z nielicznych prawdziwie wielkich ludzi na galicyjskim gruncie. Zmarł w nim jeden z największych i najsympatyczniejszych poetów polskich. Nie był on wprawdzie poetą ludowym, ale w lutni jego dźwięczała silnie struna ideałów wolnościowych. Wprawdzie nie odczuwał on, ani nie rozumiał wielkich walk współczesnej doby, sam się nazywał „smutnym rycerzem przeżytej już chwili“ i, patrząc w zorzę świtającą na horyzoncie ludzkości, nie umiał sobie zdać sprawy, „czy to pożarów łuna, czy słońce“... Ale to jedno wiedział dobrze, „że trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe“, że „przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia“, że mimo wszelkich gniewów i żalów „świat swoją pójdzie drogą“. I dlatego wzbijał się wysoko ponad poziom ludzi, którzy jego nazwiska używali jako firmy. Politykiem nie był wcale i dlatego przy całej swej uczciwości stawał się często narzędziem dla niegodnych tak wielkiego ducha celów. Ale jako człowiek i jako talent wynagradzał on obficie to, co jako polityk zawinił. Wyrozumiałość jego, tolerancya i wielkoduszność czyniły go sympatycznym nawet dla przeciwników politycznych i wzbudzały dlań niekłamany szacunek. Stronnictwo demokratyczne traci w nim, jeżeli nie politycznego przywódcę, to w każdym razie, kto wie, czy nie ostatniego prawdziwie wielkiego człowieka.

Po rozum do głowy poszedł hr. Badeni wreszcie u schyłku swej karyery. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że rząd ma zamiar wnieść z końcem września w parlamencie ustawę językową, celem uregulowania stosunków między narodowościami. Od samego początku żądali takiej ustawy socyalni demokraci. Gdyby Badeni odrazu obrał tę drogę, a nie drogę administracyjnych rozporządzeń, uchroniłby całe państwo od tych przeróżnych swarów i kłótni narodowościowych, które odwracają uwagę od poważnych i piekących kwestyj ekonomicznych. Wniesienie takiej ustawy językowej byłoby przyznaniem się rządu Badeniego, że cała jego dotychczasowa polityka była szeregiem błędów i niekonsekwencyj, które wreszcie muszą się na nim zemścić.

Cała prasa, bez różnicy odcieni, prześciga się obecnie w napaściach na stronnictwo socyalno-demokratyczne. Żadne kłamstwo nie jest dla niej za bezczelne, żadne oszczerstwo za nikczemne. Ale ta nagonka, jaką sobie ta zgraja pismaków urządziła w szpaltach dzienników nie wystarcza im jeszcze. Ci „dziennikarze“ posuwają się do tego, że ludzi, biorących wybitny udział w ruchu socyalistycznym, starają się pozbawić chleba za ich przekonania, widmem nędzy materyalnej uczynić ich nieszkodliwymi. Przykład dał tu organ „demokratyczny“, rozwodzący się wiele o zasadach i ideach, o szlachetności broni politycznej, i o bezecności teroru. Redakcya *Nowej Reformy* wywarła presyę na zarządcę drukarni Związkowej, Szyjewskiego, by usunął od gazety tow. Englischa i Misiołka i dał ich do roboty na sztukę, a to tylko pod warunkiem, że o tem łajdactwie publicznie ani słowa nie pisnę; w przeciwnym razie zagrożono im zupełnem wydaleniem z drukarni. Tow. Englisch nie poddał się temu warunkowi i natychmiast opuścił miejsce. Postępek ten redakcyi *Nowej Reformy* odsłania całą obłudę frazesu, jakim ten organ dorobkiewiczów i kapitalistów usiłuje sobie nadać pozę bezstronnego i pełnego godności bojownika. Jestto pierwszy tego rodzaju fakt w dziennikarstwie, jeszcze żadne pismo nie odważyło się na podobną brutalność. Ale walka klas i tu powoli zaczyna przybierać tę zaciętość, z jaką toczy się w przemyśle fabrycznym. A czynnik ten wprowadzają do niej nie robotnicy, lecz burżuazya.

Jakżeż się wobec tego brutalnego prześladowania przekonań zachowali dumni z swej silnej organizacyi koledzy pokrzywdzonych?...

Drożyzna. Nieustanne wylewy zniszczyły w straszny sposób plony tegorocznych zasiewów. Elementarne klęski odbijają się ciężko na ubogim ludzie, nietylko na rolnikach, ale i na konsumentach, bo pociągają za sobą zmorę drożyzny. A niecni spekulanci wyzyskują do tego w brudny sposób z nieograniczoną chciwością takie okoliczności. Już teraz podskoczyły w górę ceny zboża, mąki, kasz i chleba, chociaż handlarze nabyli zboże po dawnych, niższych cenach. Tak w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym nawet nieszczęście ludzkie staje się polem niepohamowanego wyzysku.

Weterani mają szczęście większe od socyalistów. Urządzili ostatniej niedzieli zabawę tańcującą w ogrodzie warszawskim (Metz) i komisarz Dobrowolski zezwolił im na to. Tydzień temu ten sam Dobrowolski zakazał socyalistom podobnej zabawy w tem samem miejscu. Widać weterani milsi są nieboszczykom, spoczywającym na przyległym cmentarzu, niż socyaliści. Tańce robotników w pobliżu cmentarza naruszają uczucia religijne, w tańcach zaś weteranów nie ma nic antyreligijnego. Logika jasna, godna Dobrowolskiego w zupełności. Ponieważ atoli socyaliści mają nieco inną logikę, przeto uważają zakaz Dobrowolskiego za bezprawne nadużycie i wnieśli przeciwko niemu rekurs.

W sprawie gimnazyum cieszyńskiego.

Wiec lwowski.

We wtorek 27 lipca w lwowskiej sali ratuszowej odbyło się zebranie, zwołane przez stronnictwo ludowe w sprawie gimnazyum cieszyńskiego.

Salę ratuszową zapełnili przeważnie robotnicy. Patryotyzmem wojujące mieszczaństwo zamanifestowało sympatye swoje dla sprawy śląskiej bardzo nielicznym udziałem w zebraniu.

Zagaił zebranie i wypowiedział pierwszy referat „stary“ demokrata p. Rewakowicz. Wywody jego, oparte w przeważnej części na różnicy między brzmieniem zasadniczych ustaw austryackich a ich wykonaniem, zakończyły się szeregiem rezolucyj, zapowiadających akcyę w sprawie uzyskania prawa publiczności dla gimnazyum cieszyńskiego.

Po bałamutnem przemówieniu niejakiego p. Dułęby, zabrał głos poseł do sejmu prof. Soleski. W przemówieniu swojem objaśnił jako fachowiec stosunki panujące w gimnazyum owem i zachowanie się władz w obec szkolnictwa polskiego na Śląsku.

Następnie porwał zebranych ze strounictwa ludowego swoją mową, wypowiedzianą z olbrzymim patosem, Rusin Łucyk. Pan ten w imieniu — Bóg wie jakiego! — stronnictwa ruskiego, bo do żadnego nie należy, proklamował zgodę Rusinów z ludowem stronnictwem. Zresztą jest to typ „polityka“, który na każdem zgromadzeniu przemawia w duchu większości zgromadzenia.

Tow. Mokłowski przypomniał panom z „Kuryera“ zachwyty nad Badenim i ataki na stanowisko socyalistów w sprawie rozporządzeń językowych dla Czech. Dziś zaś koszta owej walki Czechów z Niemcami płacą Polacy na Śląsku i Słoweńcy. Tak zawsze bywa, jeśli uregulowanie kwestyj narodowościowych nie leży w ręku legalnego przedstawiciela narodowego, ale spoczywa w ręku jednego choćby „żelaznego“ człowieka. Zaznaczył też tow. M. charakter klasowy walki pomiędzy proletaryatem i chłopem polskim a kapitalistami i burżuazyą urzędniczą niemiecką na Śląsku, a wskazał na to, że satrapa niemiecki na Śląsku bliż-

---

BOLESŁAW PRUS.

POWRACAJĄCA FALA.

11) Opowiadanie.

Śmierć Gosławskiego stała się źródłem zaburzeń w fabryce i kłopotów dla Adlera. We wtorek przyszła do niego deputacya prosząc, aby pozwolił wszystkim robotnikom wyjść na pogrzeb. Fabrykant uniósł się gniewem, pozwolił wysłać po kilku delegatów z każdej sali, a jednocześnie zapowiedział, że każdy inny robotnik, który poważy się opuścić warsztat, zapłaci karę.

Pomimo to większa część roboników tłumem wyszła; Adler nakazał zrobić apel, każdemu nieobecnemu strącić z płacy połowę dziennego zarobku i dwa złote za karę.

Wówczas gorętsi zaczęli namawiać kolegów do porzucenia fabryki, a jeden z pałaczy bąknął, że wartoby kocioł wysadzić w powietrze. W każdym innym razie Adler gawędy te puściłby mimo uszu, ale teraz wściekłość go ogarnęła. Szemrania nazwał buntem, zażądał straży z miasta, śmielszych wygnał raz na zawsze z fabryki, a pałaczowi wytoczył proces.

Wobec tak stanowczych kroków robotnicy zmiękli. Przestali grozić bezrobociem, lecz żądali, ażeby Adler przyjął napowrót wygnanych, a za pieniądze z kar, ażeby choć felczera ugodził do fabryki.

Adler odpowiedział na to, że zrobi tak, jak jemu się podoba i kiedy mu się podoba, a o wypędzonych ani chciał słuchać.

W następny poniedziałek było już cicho w fabryce, a pastor Böhme przyjechał do Adlera, ażeby go udobruchać i skłonić do słusznych ustępstw dla robotników. Nadspodziewanie zastał przyjaciela swego bardziej zaciętym niż kiedykolwiek. Na wszystkie przedstawienia stary tkacz odpowiadał, że jeżeli miał co zrobić, to już teraz nic nie zrobi. Raczej zamknie fabrykę.

— Ty ale wiesz Marcinie — mówił Adler — że oni nas w gazetach opisali? W jakiemś piśmie humorystycznem wyśmiewają mego Ferdynanda, a w dziennikach mówią, że Gosławski zginął z powodu nadmiaru pracy i braku doktora!...

— Juźci w tem jest część racyi... — odparł Böhme.

— Niema żadnej! —krzyknął fabrykant.— Ja więcej pracowałem niż Gosławski i każdy niemiecki robotnik więcej pracuje. A doktor mógł był tak samo wyjechać z fabryki do chorego, jak wyjechał z miasteczka...

— Zostałby jednak felczer... — wtrącił pastor.

Adler na ten zarzut nic nie odpowiedział. Chodził po pokoju wielkiemi krokami i sapał; w końcu zaproponował gościowi, ażeby przenieśli się z mieszkania do ogrodu.

— Johann! — krzyknął na odchodnem— wynieść flaszkę reńskiego wina do altanki.

Przeszli do altany, która stała nad sadzawką. Łagodny powiew wiatru, chłód drzew, a może i kielich dobrego wina uspokoiły Adlera. Böhme przypatrywał się olbrzymowi przez wierzch złotych okularów, a widząc w nim zmianę na lepsze, umyślił przypuścić jeszcze jeden atak.

— No! — rzekł trącając jego kieliszek swoim. — Człowiek, który pije takie doskonałe wino, nie może mieć twardego serca. Daruj im karę miły Gotliebie, przyjmij wypędzonych — i zgódź doktora... Za twoje zdrowie...

— Piję za twoje zdrowie Marcinie i powiadam — nic z tego!... odparł fabrykant już bez gniewu.

Pastor potrząsł głową.

— Hm!... — mruknął — to źle, żeś taki zacięty.

— Nie mogę moich interesów poświęcać dla sentymentu. Jeżeli dziś ustąpię im na tysiąc rubli, to oni jutro zechcą miliona.

— Przesadzasz! — odparł Böhme kwaśno. — A ja ci powiem, że jeżeli za dziesięć tysięcy rubli możesz skończyć tę historyę, to daj piętnaście — i kończ!...

— Już się ale wszystko skończyło—rzekł Adler. — Hultaje poszli precz, a inni dowiedzieli się, że u mnie jest rygor. Gdybym ja był taki miękki jak ty, cała fabryka chodziłaby mi po głowie.

Pastor umilknął, podniósł oczy do góry, zamyślił się. Potem począł rzucać na czystą

szym jest panom polskim w „Kole“, niż robotnik i chłop polski.

P. Stapiński gniewał się na tow. Mokłowskiego za jego zaznaczenie różnic między partyą socyalistyczną a stronnictwem ludowem.

Tow. Mokłowski odpowiedział mu krótko, że nauczeni doświadczeniem socyaliści wolą narazić się na niezadowolenie p. Stapińskiego, niż pozwolić się nakryć pod kapelusz stronnictwa ludowego.

Tow. Żelaszkiewicz uderzył na zachowanie się „Koła“ polskiego w sprawach dotyczących ludu roboczego na Śląsku i w Galicyi. Zapytał też ludowców, jakby wyglądała wobec Śląska solidarność z „Kołem“ w sprawach narodowych.

Pierwszorzędny talent komiczny na zgromadzeniach lwowskich, pan Przygodzki, chciał przy ogniu dyskusyi upiec pieczeń dla swoich słodkich katolickich baranków, zalecał się do ludowców, a wreszcie wskazał na „koronę“, jako ostatnią instancyę w sprawie cieszyńskiej.

Świetnem było przemówienie tow. Sziflera. Jego atak energiczny i namiętny na rząd Badeniego, na stosunki austryackie, krytyka ucisków narodowościowych w krajach o mieszanej ludności była tak trafną, że wywołała olbrzymią burzę oklasków.

Po jednomyślnem uchwaleniu rezolucyj p. Rewakowicz kilku niezręcznemi atakami na socyalistów zakończył zebranie.

Twierdzenie tego zdziecinniałego starca że socyaliści rozbili wiec w Karwinie, jest nieuczciwem kłamstwem.

Wiec krakowski.

W piątek 30 lipca o godzinie 7 wieczorem odbył się ów wiec obywatelski, z takiemi trudnościami porodzony przez wielkich polityków krakowskich, którzy poprzednio dali sobie rezolucye scenzurować przez policyę. Już przed godz. 7 sala ratuszowa i galerya zapełniły się robotnikami. Udział mieszczaństwa był jak zwykle nader słaby. Klika urządzająca ten wiec, ów przez nikogo nie wybrany „komitet“, garść tchórzów i niedołęgów przestraszyła się takiej ilości ludzi z „niższych warstw“. Stąd między nimi niepokój i gorączkowe narady. Ostatecznie znaleźli sposób zabezpieczenia się przed tem, by socyaliści nie opanowali zgromadzenia i nie postawili ich w zupełnym cieniu. Oto dr. Kwaśnicki zagaił wiec i, nie proponując wcale wyboru przewodniczącego, udzielił odrazu głosu referentowi. To narzucenie zgromadzeniu przewodniczącego, uchybiające najprostszym formom parlamentarnym, to teroryzowanie zgromadzenia przez kilku niepowołanych macherów oburzyło wszystkich uczciwych uczestników zgromadzenia. Robotnicy atoli pohamowali to oburzenie i znieśli cierpliwie ten gwałt, byle nie wywołać rozdwojenia, ufając zresztą w uczciwość i bezstronność przewodniczącego, na czem się jednak później zawiedli.

Dr. Jan Jakubowski w suchym i dość płytkim referacie, przypominającym raczej adwokacki wywód przed trybunałem, niż mowę polityczną, przedstawił sprawę gimnazyum cieszyńskiego i uzasadnił następujące rezolucye komitetu:

I. Wiec uchwala wyrazić jak najgłębsze ubolewanie wobec rządu i Koła polskiego, że sprawa istnienia gimnazyum polskiego w Cieszynie przez zaniechanie nadania publiczności ze strony ministerstwa oświaty, załatwioną została w sposób krzywdzący polską narodowość.

II. Wiec wyraża przekonanie, że Koło polskie, działając w interesie sprawy narodowej, starać się będzie usilnie, w każdym razie usilniej, niż dotychczas, o nadanie jak najprędzej. t. j. począwszy od roku szkolnego 1897/8 polskiemu gimnazyum w Cieszynie prawa publiczności i o przyjęcie go na etat państwowy, oraz, że parlamentarną swoją taktykę uczyni zawisłą od pomyślnego załatwienia tej sprawy.

III. Wiec zwraca się do posłów polskich z upomnieniem, aby załatwienia tej sprawy narodowej dopilnowali.

IV. Wiec poleca komitetowi obywatelskiema, zwołującemu wiec, aby uchwały te podał do wiadomości wiecowi cieszyńskiemu. (Huczne brawa).

W dyskusyi zabrał głos pierwszy tow. Misiołek, który w krótkiej a ciętej przemowie, przerywanej ciągłymi oklaskami, scharakteryzowat dwulicowość i perfidyę koła polskiego i „ministrów rodaków, przynoszących zaszczyt ojczyżnie“ w sprawie gimnazyum cieszyńskiego. Posłowie z Koła dają się wybierać do parlamentu bagnetami i pieniądzmi, nie na to, aby robić coś dla ludu, ale aby odbić sobie w Wiedniu te pieniądze, które wydali na kupno głosów. (*Wesołość*. Jakiś pan zaczyna w nieprzyzwoity sposób hałasować).

Tow. Misiołek: Nam socyalistom zarzuca się, że rozbijamy wiece. Podczas mowy p. reterenta myśmy ani razu nie przerywali, a panowie mnie, dlatego, że jestem socyalnym demokratą, przerywacie; gdy skończę, możecie ze mną polemizować. (*Brawo*). Gimnazyum cieszyńskie założono, gdy był ministrem śp. wujaszek Madeyski, także minister-rodak, przynoszący zaszczyt ojczyźnie. (*Wesołość*). Myślał on tylko o zabezpieczeniu wszystkich swych kuzynek (*wesołość*), a nie miał czasu na zatwierdzenie gimnazyum polskiego w Cieszynie. Posłowie z Koła polskiego nigdy się nawet o to nie upomnieli, a w ubiegłej sesyi nie chcieli nawet podpisać interpelacyi w tej sprawie. Interpelacyę tę podpisali tylko posłowie ludowi i socyalistyczni. Odmówił podpisu na niej nawet ks. Świeży. (*Hańba*). Mowca w dalszym ciągu piętnuje postępek hr. Badeniego w tej sprawie.

Następnie tow. dr. Zygmunt Marek w obszernem, a świetnem przemówieniu wyświetlił stanowisko socyalnej demokracyi w sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie, oraz w kwestyi narodowościowej i chłostał niedołężną akcyę galicyjskich filistrów w sprawie gimnazyum cieszyńskiego. Mowa jego—mimo, że mu przewodniczący w nielojalny sposób przerywał — wywarła głębokie wrażenie na wszystkich zgromadzonych, którzy go darzyli grzmiącymi oklaskami. W końcu postawił on następującą dodatkową, przyjętą entuzyastycznem brawem, rezolucyę:

1) Obywatele miasta Krakowa, zebrani w dniu dzisiejszym, wyraża najgłębsze oburzenie Kołu polskiemu, które sprawę gimnazyum polskiego w Cieszynie zaprzepaszcza dla nizkich celów partyjnych. Polityka Koła polskiego i rządu Badeniego jest wysoce szkodliwą dla kraju i ludu polskiego, wobec czego zebrani obywatele krakowscy wzywają wszystkich posłów, którym leży na sercu sprawa gimnazyum cieszyńskiego, do natychmiastowego wystąpienia z Koła polskiego.

2) Zgromadzeni wyrażają wotum nieufności rządowi hr. Badeniego.

Zabrał teraz głos agent handlowy Weiss, ów pan, który usiłował wywołać burdę, i przedstawił się teraz w łamanej polszczyźnie jako były uczeń niemieckiego gimnazyum w Cieszynie i wielki patryota polski. Przeszkadzałem p. Misiołkowi dlatego — usprawiedliwiał się — bo jak p. Misiołek zaczął mówić, to ja nie wiedziałem, na czem on skończy. (*Homeryczny śmiech*). Tu się niema co śmiać, bo ja się bałem... (*Jeszcze większa wesołość*). P. Weiss usiłuje przemawiać przeciwko socyalistycznej rezolucyi, ale prawi takie głupstwa, że zgromadzenie trzęsie się z śmiechu. Skonfundowany nie kończy przemówienia i schodzi z trybuny.

Poseł dr. Danielak przedstawia germanizacyę Śląska i opowiada bardzo ciekawy szczegół: Hr. Badeni przyrzekł mu w obecności drugiego posła, że do 15 lipca br. nada gimnazyum polskiemu w Cieszynie prawo publiczności, a teraz złamał słowo. Dlatego wszyscy Słowianie powinni zawołać: *Abzug—Gautsch*! (*Okrzyki*: *Abzug Badeni!*)

Po końcowem przemówieniu referenta wezwał tow. dr. Marek zgromadzonych, by dla zaznaczenia jednomyślności całego zgromadzenia głosowano i za rezolucyami komitetu i za jego rezolucyą.

P. Chomiński domaga się, by najpierw głosowano za rezolucyą ostrzejszą, jako dalej idącą.

Tow. dr. Marek: Ponieważ komisarz policyi stawia przeszkody głosowaniu nad moją rezolucyą, więc aby zgromadzenie nie skończyło się bez powzięcia uchwały, należy wprzód głosować nad rezolucyą komitetu, poczem zechce p. przewodniczący poddać pod głosowanie moją rezolucyę.

Dr. Jakubowski: Dziękuję tu publicznie p. drowi Markowi za jego prawdziwie obywatelskie postąpienie. (*Oklaski*).

Po uchwaleniu jednomyślnem rezolucyj komitetu oświadcza przewodniczący dr. Kwaśnicki, że nie podda pod głosowanie rezolucyi tow. Marka, bo komisarz policyi (Broszkiewicz) sprzeciwia się jej odczytaniu. (*Ogólne oburzenie*).

Tow. dr. Marek: Postąpienie p. przewodniczącego jest w najwyższym stopniu nielojalne i perfidne. Ale sądzę, że na odczytaną przezemnie rezolucyę zgadza się ogromna większość zgromadzonych.

Olbrzymia większość woła: Zgadzamy się! — i las rąk podnosi się w górę.

Tow. dr. Marek: Wobec tego uważam moją rezolucyę za przyjętą. (*Grzmiące, długotrwałe oklaski*).

Przewodniczący zamyka zgromadzenie i z setek piersi wypływają potężne dźwięki „Czerwonego Sztandaru“.

Strejk w krakowskiej fabryce cygar.

W krakowskiej fabryce cygar wybuchły z końcem lipca niepokoje z powodu sprowadzenia przez zarząd fabryki dwóch nowych maszyn do wyrabiania papierosów. W fabryce cygar pracuje około 800 robotnic. Czas pracy wynosi 10 godzin dziennie. Praca jest ciężką i wysoce szkodliwą zdrowiu, gdyż nikotyna zatruwa powoli ale stanowczo młode organi-

---

powierzchnię sadzawki to korek, to kawałki drzewa.

— Czego ty ale Marcinie rzucasz śmiecie na wodę? — spytał go Adler.

— Czy widzisz Gotliebie te fale?... — spytał fabrykanta. — Widzisz jak one rosną i płyną coraz dalej?...

— Tak się zawsze robi—odparł Adler.— Cóż w tem dziwnego?

— Masz racyę — rzekł pastor. — Tak się robi zawsze i wszędzie: na sadzawce i w naszem życiu. Kiedy złe, czy dobre upadnie na świat, powstają około niego fale coraz większe i idą dalej a dalej...

— Nic nie rozumiem! — przerwał Adler, pijąc flegmatycznie wino z kielicha.

— Zaraz ci wytłómaczę, tylko nie gniewaj się.

— Ja się na ciebie nigdy przecie nie gniewam — odpowiedział fabrykant.

— Otóż widzisz jest tak. Ty źle wychowałeś syna i rzuciłeś go w świat, jak ten patyk na wodę. On narobił długów i to jest pierwsza fala. Ty zniżyłeś płace robotnikom i oddaliłeś lekarza, a to jest druga fala. — Śmierć Gosławskiego — to trzecia. Nieporządki w fabryce i opisy w gazetach—czwarta. Wypędzenie robotników, procesy — to piąta fala... A jaka będzie szósta i dziesiąta?

— Nic mnie to nie obchodzi! — rzekł Adler. — Niech sobie twoje fale idą w świat i trapią głupich, mnie nic do tego...

Pastor rzucił korek przy brzegu sadzawki i znowu wskazał go tkaczowi.

— Patrz Gotliebie! niekiedy dziesiąta fala odbija się od brzegu i wraca... tam, skąd wyszła.

Starego fabrykanta zastanowiło to porównanie, bardzo zresztą jasne. Przez chwilę można było myśleć, że się waha, że zbudziła się w nim jakaś nieokreślona obawa.

Ale trwało to tylko chwilę. Adler miał umysł zbyt realny i zbyt słabą wyobraźnię, ażeby mógł bawić się w przeczuwanie odległych wypadków. Osądził więc, że pastor bredzi po kaznodziejsku i odparł, śmiejąc się grubym głosem:

— Ho! ho! mój Marcinie, to też ja postarałem się, ażeby twoja fala nie wróciła do mnie.

— Kto wie?

— Ani doktor nie wróci, ani podżegacze do bezrobocia, ani pieniądze za kary, ani... ani nawet Gosławski!...

— Nieszczęście może wrócić...

— Ho! ho!... nie wróci, nie!... A jeżeli wróci, rozbije się o moją pięść, o fabrykę, o towarzystwo asekuracyi, o policyę, a nareszcie — o mój majątek...

Późno w nocy rozeszli się przyjaciele.

— Jaki to waryat z tego Marcina! — myślał fabrykant. — On mnie chce nastraszyć!..

A pastor, jadąc swoim wózkiem do domu, patrzył w niebo i z trwogą zapytywał: Jaka tu fala powróci?...

Porównanie to przyszło mu na myśl z nienacka i Böhme uważał je za pewien rodzaj objawienia. Wierzył, że fala krzywdy wrócić musi, ale kiedy i która?...

Tej nocy miał niespokojne sny. Rzucał się i krzyczał, aż zbudziła go żona.

— Marcinie! co ty wygadujesz?... czyś chory?...

Böhme siadł na łóżku, oblany zimnym potem.

— Czy ci się śniło co strasznego? — zapytała żona.

— Tak, ale nie pamiętam... Czy ja co mówiłem?...

— Wołałeś coś nie do rzeczy. Fala!... wraca!... wraca!...

— Niech nas Bóg ma w swojej opiece!— szepnął pastor, czując w głębi serca wielką trwogę.

VI.

W oczach ludzkich złe czy dobre życiowe fakta wówczas dopiero zdają się nabierać znaczenia, gdy odbiją się w druku.

O starym Adlerze od dawna wiedziano, że jest egoistą i wyzyskiwaczem, o Ferdynandzie, że jest egoistą i rozpustnikiem; ale dopiero artykuły, wydrukowane z powodu śmierci Gosławskiego, oburzyły przeciw nim opinię.

Teraz cała okolica poczęła się zajmować fabryką. Opowiadano o wszystkiem, co się tam działo i komentowano w odpowiedni sposób. Ludzie wiedzieli o najdrobnielszych szczegółach. Wiedzieli, ile Ferdynand narobił długów za granicą, ile obecnie tracił i co

zmy. Płaca ani w części nie równoważy ciężkiej pracy i straty zdrowia, którą robotnice ponoszą na większą chwałę — c. k. rządu i Bilińskiego.

Aby „interesa“ szły lepiej, sprowadził sobie zarząd fabryki maszyny. Maszyny produkują więcej, kosztują taniej, a potrafią zastąpić w zupełności „kosztowne“ robotnice. Wobec tego powstało całkiem naturalne zaniepokojenie robotnic. Myśl, że maszyna pozbawi ich chleba, że za chwilę znajdą się na bruku bez środków do życia, doprowadzała je do rozpaczy. Wzburzenie to podsycali jeszcze niektórzy niesumienni dozorcy, którzy naigrawali się z robotnic, mówiąc, że gdy maszyna przyjdzie, wszystkie pójdą „na spacer“.

Gdy więc maszyna nadeszła, wzburzenie ogarnęło całą fabrykę. Gdy zaś jakiś Niemiec maszynista nazwał robotnice „polskiemi świniami“, nastąpił gwałtowny wybuch: wybito parę szyb, a nawet uszkodzono lekko maszynę. W sobotę dnia 31 lipca robotnice zastanowiły pracę, i ani namowy, ani groźby nie skłoniły ich do podjęcia robót. Skonsygnowano policyę i wojsko. Oficer był jednak uczciwszym, niż ci, którzy go przywołali i oświadczył, że nie użyje wojska przeciwko bezbronnym kobietom. Robotnice stawiły bierny opór; nie pracowały, ale nie chciały opuścić zabudowań fabrycznych.

Całe to zajście było spontanicznym objawem rozpaczy, a nie wynikiem jakiejś agitacyi zewnętrznej. Na pierwszą wieść o zajściu udali się w sobotę imieniem komisyi zawodowej tow. Czaki, Haecker i Marek do dyrekcyi celem interwencyi. Po konferencyi z inspektorem Czerwińskim i nadradcą Mussilem, przybyłym umyślnie z Wiednia, odbyło się popołudniu zebranie robotnic w lokalu stow. „Siły“. Tow. Marek przedstawił licznie zebranym robotnicom, jak maszyna, która powinna być dobrodziejstwem ludzkości, w obecnym systemie kapitalistycznym wychodzi tylko robotnikom na szkodę. Przemawiali nadto tow. Haecker i inni, nawołując do organizacyi, poczem wybrano deputacyę, która miała przedstawić dyrekcyi następujące żądania ogółu robotnic: 1. Żadna robotnica z powodu zaprowadzenia maszyny nie straci pracy. 2. Żadnej nie będzie zniżona dotychczasowa płaca. 3. Żadna nie będzie wydaloną z powodu akcyi strejkowej.

W niedzielę dnia 1 sierpnia rano przedłożyła deputacya te żądania wobec dyrekcyi. Dyrekcya przyjęła je w zupełności i zaręczyła słowem honoru, iż ugody nie złamie. Na piśmie powyższego oświadczenia nie chciała złożyć. Dlaczego?

W niedzielę popołudniu odbyło się ponowne zgromadzenie w „Sile“, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie deputacyi i uchwalono w poniedziałek rano wrócić do pracy. Następnie przemawiali: tow. Czaki, dr. Zofia Daszyńska i inni, wzywając do organizacyi, jako jedynej broni w walce ludu pracującego o polepszenie swego losu. Zaraz po zgromadzeniu zapisało się kilkadziesiąt obecnych do niedawno zatwierdzonego ogólnozawodowego stowarzyszenia kobiet pracujących w Krakowie.

Obecnie więc panuje spokój i będzie panował tak długo, jak długo dyrekcya fabryki nie będzie prowokowała. Dowiadujemy się mianowicie, że dozorcy znów straszą robotnice wydaleniem z roboty. Dyrekcya, mimo słowa honoru, danego publicznie, wdrożyła śledztwo z powodu zajść. Śledztwo to prowadzi nielubiany powszechnie adjunkt Kolischer. Czy dyrekcya chce koniecznie doprowadzić robotnice do ostateczności?

KORESPONDENCYE.

Tarnów dnia 30 lipca. Dziś stawał tu dr. Winkowski przed wyborcami z V. kuryi. Gdy po sprawozdaniu p. posła, które zawierało „patryotyczne“ życzenie wstąpienia do Koła polskiego, uniewinnianie Badeniego z gwałtów wyborczych w Galicyi i wiele innych t. p. enuncyacyi, świadczących o kompletnym braku zdrowego rozsądku politycznego i stałego jakiegoś programu, — przyszło wreszcie do interpelacyi, rozpoczęło się śmieszne widowisko. Pan poseł wraz z przewodniczącym uciekli się pod skrzydła obecnego na zgromadzeniu komisarza policyi Krzyżanowskiego, który w ich imieniu, nie zważając zupełnie na przewodniczącego, udzielał głosu lub nie.

I tak: gdy jeden z tarnowskich robotników tow. Kanner poprosił o głos a Krzyżanowski zaczął się rzucać, że on nie jest wyborcą, przewodniczący tow. Kannerowi nie dał mówić. Wtedy zażądał głosu przybyły z Krakowa współpracownik *Prawa Ludu*, tow. Kaczanowski, któremu również przewodniczący głosu udzielić nie chciał. Tow. Kaczanowski odwołał się do zgromadzonych i gdy ze sali odezwały się liczne głosy „niech mówi!“, poczyna mówić. Wówczas zrywa się Krzyżanowski i krzyczy, że natychmiast zgromadzenie rozwiąże; ogłupiały przewodniczący prosi tow. Kaczanowskiego, by nie mówił, wreszcie krzyczy, że mówić nie da, bo chłopi nie chcą — na sali robi się tumult, chłopi wychodzą, czyjś głos o udzielenie wotum ufności spotyka sią z protestem ze strony wielu włościan, rozgoryczonych postępowaniem przewodniczącego. dr Winkowski stoi na boku, zaniepokojony o swe wotum ufności, wreszcie udaje mu się zabrać głos; w niezręczny i wprost krętacki sposób stara się przewodniczącego i siebie uniewinnić, co widocznie mu się nie udaje i za co ze strony tow. Kaczanowskiego, który — mimo „prośby“ Krzyżanowskiego, by „ludowi“ nie rozbijać zgromadzenia — znów głos zabiera, należytą otrzymuje odpowiedź. Uchwałą w sprawie gimnazyum cieszyńskiego i wotum ufności kończy się sejmik dra Winkowskiego, który tak samo, jak przed paru laty p. Rutowski, uciekł się pod skrzydła policyi.

P. Winkowski widocznie zapomniał, że został wybrany posłem głosami socyalistów. W stanowczej chwili oni mu to przypomną.

Jezuickie kłamstwa.

Paryż 26 lipca.

Kochany towarzyszu! Pytacie mnie, ile jest prawdy w artykule wielebnego księdza jezuity K. Czaykowskiego (*Przegląd Powszechny*, lipiec 1897) o hucie współdzielczej robotniczej w Albi? Odpowiedź będzie krótka: przedewszystkiem, należy przypomnieć, jak huta owa powstała. W r. 1895 Resègnier, właściciel huty szklanej w Carmmaux (Karmo), za przekonania socyalistyczne i za należenie do syndykatu zawodowego, wyrzucił na bruk kilkunastu swych robotników. Towarzysze wszyscy ujęli się za nimi i wybuchł strejk. Resègnier, popierany przez rząd burżuazyjny, z całą bezczelnością uparł się i nie ustąpił. Po 3 miesięcznem bezrobociu kilkaset rodzin robotniczych zostało na bruku: dowiedzionem zostało, że życie setek ludzi zależy dzisiaj poprostu od kaprysu jednego bogacza.

Robotnicy z całej Francyi, którzy przez cały czas strejku podtrzymywali pieniężnie towarzyszy, postanowili nie dać im zginąć z głodu, albo upokorzyć się i prosić o łaskę prześladowcę. Ze składek publicznych uzbierano znowu przeszło pół miliona franków i hutnicy w sąsiedniem mieście Albi założyli sobie współdzielczą hutę, w kórej pracują razem, robiąc konkurencyę Resègnierowi. Wprawdzie bowiem wszyscy kapitaliści, trzymając się solidarnie, postanowili nie kupować butelek z robotniczej huty, w których niema skrystalizowanej cząsteczki robotniczej pracy niespłaconej, ale znów stowarzyszenia spożywcze robotnicze wszystkie, jak jedno, zapewniły zbyt butelkom, wyrabianym przez towarzyszy.

„Huta robotnicza“ w Albi musiała i musi jeszcze walczyć z niesłychanemi trudnościami. Hutnicy własnoręcznie ją zbudowali, zamieniwszy się wszyscy na murarzy i zgadzając się przez dłuższy czas na zmniejszony zarobek, byle tylko nie upokorzyć się przed hardym kapitalistą, pomiatającym godnością ludzką. Wreszcie huta stanęła przy końcu roku zeszłego i roboty się zaczęły. I wtedy jeszcze kapitaliści chcieli ją zgubić i wbrew zwyczajowi, dostawcy materyałów surowych, węgla etc. odmówili kredytu. Gdy huta i z tej trudności wybrnęła, gazety burżuazyjne zaczęły co pewien czas rozpuszczać pogłoski o upadku huty, zawsze kłamliwe. O każdym kapitaliście gazeta bałaby się napisać, że mu interes źle idzie, bo za to rząd na odszkodowanie skazuje, ale o robotniczej spółce można, bo sądy patrzą przez palce. Do takich kłamstw należy i ostatnia wiadomość petersburgskiego *Kraju*, któremu zresztą kłamstwo nie pierwszyzna, a na który powołuje się wielebny kłamca Czaykowski. Masz cyganie świadki? Mam żonę i dziatki...

Huta idzie. Widząc to kapitaliści i policya uciekli się do zwykłego środka i wynaleźli między robotnikami huty kliku słabych, mniej pracowitych, zazdrosnych i namówili za dobrą nagrodę do wszczęcia niezgody. Sizren, Valette i inni, których nazwiska z uznaniem podaje jezuita, pod pokrywką anarchizmu, dobrana kampania! — Zaczęli szkalować dobrowolnie przez wszystkich wybrany zarząd huty. Zarzuty tych panów nie mają i nie mogą mieć żadnej podstawy, gdyż huta jest własnością zbiorową wszystkich stowarzyszeń robotniczych, zawodowych i spożywczych, które rozkupiły między siebie jej akcye (prawo francuskie nie pozwalało założyć jej inaczej, jak zapomocą akcyj czyli udziałów), nie mają prawa odstępować ich żadnym prywatnym kapitalistom i według ustawy co rok na zjeździe przyjmować będą sprawozdanie zarządu huty i oddawać dochód czysty, jeśli będzie, na jakąś sprawę robotniczą, na pomoc innym strejkującym itp. Ogół robotników pracujących w hucie, zatwierdził wykluczenie potwarców i siewców niezgody oraz wydał przeciwko takim ostre przepisy na przyszłość, a zarządowi wyraził swe zaufanie. Wichrzyciele zaś za złamanie solidarności robotniczej zostali wynagrodzeni sowicie; sąd, wbrew ustawie huty, przez wszystkich przyjętej, kazał im wypłacić część niby im należną. A burżuazyjne gazety rozpisały się szeroko o „tyranii opuszczonych robotników, wyzyskujących swoich towarzyszy!“ Zupełnie jak przed kilku miesiącami w Belgii, gdzie również pewien anarchista rzucił w prasie burżuazyjnej potwarze na zarząd wielkiego stowarzyszenia współdzielczego robotniczego „Vooruit“. Księża ruscy nie wymyślili w Galicyi nic nowego, gdy podtrzymywali we Lwowie kandydaturę „niezależnego“ Breitera. Że mniejsza o broń, byle wprowadzić rozdwojenie między socyalistów.

Wracając do huty rocotniczej w Albi, trzeba się spodziewać, że przetrwa ona trudności i pójdzie dobrze, jak „Vooruit“ w Gandawie. Ale gdyby nawet w końcu nawet nie mogła się oprzeć prześladowaniom i konkurencyi kapitalistów, którzy wyzyskując robotników i obcinając im pracę i płacę w chwili kryzysu zawsze mają przewagę, to i tak trzeba nie mieć pojęcia o socyalizmie, aby nazywać to niepowodzeniem socyalizmu „na własnem gospodarstwie!“ Na własnem gospodarstwie socyaliści będą, jak w całym kraju wezmą na wspólną własność wszystkich robotników ziemię i fabryki: a wtedy zobaczymy, czy im się powiedzie. Tymczasem takie zakłady jak huta współdzielcza w Albi, są tylko ostateczną bronią dla paruset robotników od śmierci głodowej lub upokorzenia ich przed kapitalistą.

Z tych kłamstw o hucie robotniczej można wnosić, że nie gorzej kłamie jezuita o stosunkach społecznych w Australii. Zresztą, czy warto dłużej rozwodzić się nad bzdurstwami, które nie mają nawet cechy oryginalności, bo są żywcem przepisywane z zagranicznych burżuazyjnych pism? Skorzystałem tylko ze sposobności, aby wam zakomunikować parę szczegółów o hucie robotniczej i o księżych intrygach.

M. Luśnia.

Towarzysze!
Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W Korabnikach pod Skawiną odbyło się w niedzielę zgromadzenie poufne, na którem tow. Bałanda referował o obecnej sytuacyi politycznej.

Biała. W Leszczynach pod Białą odbyło się w poniedziałek zgromadzenie poufne, na którem tow. Sułczewski referował o potrzebie organizacyi.

---

jego ojciec odbijał na zmniejszeniu zarobków a powiększeniu pracy robotnikom. Nadewszystko jednak oburzano się z powodu śmierci Gosławskiego, który w oczach ogółu był ofiarą chciwości starego fabrykanta i rozpusty jego syna.

Wprawdzie niektórzy wspominali, że w każdym zakładzie przemysłowym i przy każdej machinie, nie wyłączając młocarni i sieczkarni, może trafić się nieszczęście. Ale ich łatwo pokonywano. Jakto, mówiono, więc w fabryce godzi się trzymać robotników od świtu do północy? Więc w zakładzie, posiadającym setki machin, nie powinien być lekarz i felczer? Czy Adler jest tak ubogi, że tysiąc rubli wydanych na obsługę sanitarną, zrobi mu różnicę? Wszakże dawniej był tam lekarz i felczer i dopiero gdy młody narobił długów, stary spłaca je krwią ludzi, których i bez tego wyzyskiwał.

Taki nastrój opinii niebawem dał się uczuć Ferdynandowi. Paru ludzi młodych, na wyraźny rozkaz swoich rodziców, zerwało z nim stosunki. Inni bardzo ochłodli i postępowali z Ferdynandem raczej przyzwoicie, aniżeli serdecznie. Nawet i od tych przyjaciół, jacy mu pozostali, a pozostali nie najświetniejsi, słyszał nieraz zdania wyglądające na przycinki.

Niedość na tem. W hotelu, w restauracyi, winiarni, cukierni, które to zakłady wiele na nim zarabiały, podsuwano mu, jakby umyślnie pisma, w których znajdowały się korespondencye o przyczynach śmierci Gosławskiego. A gdy raz otoczony swoim sztabem, zapytał subjekta: czy jest w sklepie dobre czerwone wino? Odpowiedziano mu:

— Jest panie!... czerwoniutkie jak krew.

Może w kim innym podobne objawy zbudziłyby zastanowienie. Ktoś inny, widząc powszechną niechęć, może usunąłby się na jakiś czas, a nawet zmienił tryb życia i starał się oddziaływać na ojca. Ale Ferdynand nie należał do rzędu tych *innych*. On przedewszystkiem nie mógł pracować, chciał hulać, nie słuchał opinii, lecz przeciwnie — drażnił ją i wyzywał. Sądząc po swoich marnych przyjaciołach, był pewny, że prędzej czy później wszyscy ugną się przed nim, że nikt nie ośmieli się stawić mu oporu. Głucha walka, tocząca się między nim i ogółem, gniewała go i podniecała. Widział w niej nietylko źródła przykrości, ale i przyszłego tryumfu; był bowiem zdecydowany pierwszemu człowiekowi, który mu wejdzie w drogę, zrobić awanturę. A tak czuł potrzebę awantury, czegoś, coby mu wstrząsnęło nerwy i wyrobiło opinię niebezpiecznego!

Był to syn ojca, który także lubował się w druzgotaniu przeszkód, chociaż na innej drodze.

Niemiłą osobą dla Ferdynanda był niejaki Zapora, obywatel ziemski i sędzia gminny. Człowiek ten, wzrostu średniego, gruby, niezręczny, miał powierzchowność surową i odpychającą. Patrzył z pod oka, mówił niewiele, głosem stanowczym, nie robiąc z nikim ceremonii i nazywając ludzi i rzeczy po imieniu. Pod tą jednak skorupą ukrywał się wielki rozum i obszerna wiedza, serce pełne szlachetnych uczuć i nieugięty charakter.

Zapory nie można było przekupić uprzejmością, dowcipem, stanowiskiem, ani ładnemi teoryami. Słuchał wszystkiego obojętnie, ponuro patrząc na mówcę. Ale rachował tylko czyny i starał się wniknąć w głąb człowieka. W kim poznał prawość, ten stawał się jego przyjacielem w dobrej i złej doli. Ale ludźmi złymi, pozbawionymi charakteru, próżnującymi, hulakami, gardził i nie starał się tego ukrywać.

Młody Adler spotykał niekiedy chmurną osobę sędziego, ale nie rozmawiał z nim ani razu — nie miał sposobności. Zapora ze swej strony nie szukał go i nie unikał, nie zajmował się nim, a w rozmowie z przyjaciółmi nazywał go „błaznem“.

Ludzie żyjący w bliższych stosunkach z Zaporą wiedzieli, że słówko: „ten błazen“, oznaczało młodego Adlera. Doświadczeńsi przewidywali, że wcześniej lub później Zapora i Ferdynand w ciasnej sferze małomiasteczkowego życia zetknąć się muszą, i że młody hulaka usłyszy niejedną gorzką prawdę.

Jak zwykle w podobnych wypadkach, Ferdynand podejrzywał, że Zapora nie lubi go; z robieniem więc znajomości nie spieszył się. Zresztą, posądzał on Zaporę o pisanie korespondencyi o Gosławskim i obiecywał sobie, że przy okazyi odpłaci mu pięknem za nadobne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Poseł Cena, jak donosi *Głos Narodu,* wręczył po wiecu cieszyńskim handlarzowi Ehrenbergowi pisemne oświadczenie, wypierające się „przypisywanych“ mu słów o jego sympatyach do socyalnej demokracyi i wyrażające „przekonanie“, że socyalną demokracyę należy jak najusilniej zwalczać, jako „antychrześcijańską i antynarodową partyę“. Co do pierwszego jest oświadczenie szanownego posła Ceny bezczelnem kłamstwem, zaprzeczającem w żywe oczy to, co całe zgromadzenie ludowe w Jarosławiu słyszało. Poseł Cena wczoraj mówił inaczej, dziś inaczej. I taki człowiek śmie coś mówić o „przekonaniach“... Jakie przekonania może wogóle mieć poseł o tak tępej umysłowości, były „vorreiter“ od artyleryi, który przed wyborami, gdy kandydował na posła, gwałtem chciał w rękę całować naszego tow. dra Hermana Diamanda z prośbą, by tenże zechciał agitować za nim Na „enuncyacyach“ tego kanonierskiego polityka zależy nam równie mało, jak i na jego szanownej osobie, której jedynym tytułem do sławy jest kożuch, tak siarczyście przez wiedeńskie pisma podziwiany. Przytaczamy ten fakt tylko dla okazania, jak najzwyklejsze zera znajdują mętnych protektorów, dających im sposobność do nadymania się. Ciekawiśmy tylko, czy złożeniu powyższego oświadczenia Ehrenbergowi towarzyszyło również pocałowanie ręki.

O obrazę religii, popełnioną przez bluźnierstwo Bogu, toczył się ubiegłego czwartku przed krakowskim trybunałem karnym proces przeciw tow. Regdosowi, ceglarzowi z Dąbia. Zbrodni tej miał się dopuścić tow. Regdos na zgromadzeniu przedwyborczem w Czyżynach przez to, że agitując za kandydaturą tow. Daszyńskiego i zbijając zarzut bezreligijności, czyniony socyalistom przez obecnego na zgromadzeniu agitatora ks. Ponińskiego, nazwał Pana Jezusa socyalistą i porównywał nauki jego z naukami socyalistów. Rozprawie przewodniczył radca Giebułowski, oskarżał zastępca prokuratora Bujak, bronił oskarżonego adwokat dr. Garfein.

O przebiegu rozprawy komunikuje nam tow. Regdos następujące szczegóły: na zapytanie przewodniczącego, czy poczuwa się do winy, odpowiada że nie i uzasadnia swe inkryminowane słowa w ten sposób: P. Jezus ujmował się za maluczkimi i uciśnionymi — socyaliści również ujmują się za maluczkimi i uciśnionymi; p. Jezus chodził po świecie i nauczał ludzi — i my także chodzimy po świecie i nauczamy ludzi i przez to naśladujemy Chrystusa Pana; P. Jezusa prześladowali — i nas także prześladują; P. Jezusa ukrzyżowali, — a jego nauka i tak zwyciężyła — i my także zwyciężymy...

Po przesłuchaniu świadków, którzy wyjawiali swoje zdanie o socyalizmie, a którym tow. Regdos słusznie zarzucił, że oni tego nie rozumieją, nastąpiło zamknięcie postępowania dowodowego, poczem prokurator żądał zasądzenia oskarżonego. Dr. Garfein w mowie obrończej wykazał, że o bluźnierstwie Bogu mowa być nie może. Gdy bowiem oskarżony uważa socyalizm za swój najświętszy ideał, nie mógł więc P. Jezusa poniżać, porównując go z tym najdroższym skarbem.

Przychylając się do wywodów obrony trybunał uwolnił oskarżonego. My ze swej strony musimy wyrazić zdziwienie, że prokuratorya w słowach tow. Regdosa widziała obrazę religii. W tysiącach książek i niezliczonych numerach pism pojawiało się i pojawia się ciągle porównanie dążności socyalistycznych z chrześciaństwem pierwszych wieków — bo oczywiście nie z obecnem chrześcijaństwem — i nikomu nie przyszło na myśl widzieć w tem obrazę religii, prokuratorowi galicyjskiemu — jak zwykle w podobnych sprawach — należy się palma smutnego pierwszeństwa.

Uprzejmość sędziów. Dochodzą nas z rozmaitych stron skargi, szczególnie z rozpraw sądowych, jeżeli chodzi o ludzi ubogich, chłopów lub robotników, że do oskarżonych i świadków przemawiają sędziowie przez „ty“. Jest to sposób co najmniej niewłaściwy i nie przynoszący zaszczytu wychowaniu i inteligencyi owych sędziów. Tego rodzaju postępowanie jest przeciwne duchowi naszych ustaw, prawo bowiem nie zna ubogich i złotokołnierzowców, lecz równych obywateli. A gdyby tak jakiś włościanin lub robotnik traktował równie poufale przez „ty“ pana sędziego, jakążby ten minę zrobił? Byłoby to dla niego conajmniej przykrem...

Szczyt blagi dziennikarskiej. Jak piśmidła galicyjskie biorą na kawał swoich czytelników, niech wykaże następujący fakt: Krakowskie wydanie niedzielnego numeru *Głosu Narodu* drukuje się zawsze w sobotę o g. 10 wieczór. Mimo to zawsze zawiera on „telegramy“ z datą niedzielną, opatrzone, jak na kpiny, napisem „rano“. I tak ostatni numer niedzielny *Głosu Narodu* drukowany był już w sobotę 31 lipca wieczór, a zawierał w rubryce „ostatnie telegramy“ następujący.. także telegram: „Cieszyn, 1 sierpnia (rano). Niebo się rozjaśnia. Pogoda zapowiada się wspaniale“ itd. Tymczasem w Cieszynie w dniu tym przez całe przedpołudnie lał nieustanny deszcz i dopiero około południa wypogodziło się. Tak to „ostatniemi telegramami“ — na własnym drucie — oszukuje *Głos Narodu* swych czytelników, którzy, jak na prawych kołtunów przystało, wierzą wszystkiemu, co drukowane. Z tego drobnego faktu można sobie zrobić wyobrażenie o całej bezczelności, z jaką ta rewolwerowa szmata podaje wstrętne fałsze i wymysły, o cynizmie, z jakim Ehrenberg uprawia swe rzemiosło bandyty.

Rząd węgierski wydalił z granic Węgier tow. Józefa Borkowskiego, jednego z naszych najdzielniejszych agitatorów budapeszteńskich, jako obcego poddanego. Rząd uczynił to na żądanie wpływowych fabrykantów, którym ostatni strejk ceglarzy w Budapeszcie zalał sadła za skórę. Ale policyjne środki nie zduszą polskiego ruchu robotniczego, który się w Budapeszcie tak potężnie rozwinął.

Osławiony żandarm Michnowski, znany ze sprawy cholerzyńskiej i z gwałtów przy ostatnich wyborach, został za malwersacye przy dostawie słomy przeniesiony z Prądnika Czerwonego do Krzeszowic. Włościanie z Prądnika zostali uwolnieni od plagi i gorąco się z tego radują. Żałujemy jednak krzeszowickich z powodu ich nowego nabytku.

Strejk piekarzy w Warszawie. Pierwszy raz ma Warszawa sposobność przyjrzenia się ekonomicznej walce zorganizowanych robotników o szerszych rozmiarach. Wszyscy robotnicy piekarscy — tak żydowscy jak i katolicy, zastrejkowali solidarnie, domagając się skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy — i Warszawa znalazła się nagle bez chleba i bułek. Po kilku dniach zgodzili się majstrowie żydowscy na żądania robotników, którzy też u nich podjęli robotę; przebiegli zaś żydzi robili na tem świetne interesy, bo korzystając z braku pieczywa w mieście, podwoili jego cenę. — Rząd, jak zwykle, stanął z całą swą brutalnością po stronie przedsiębiorców. Kilkuset strejkujących robotników aresztowano.

Zbrojny pokój, ten nieodstępny towarzysz kapitalistycznego ustroju społecznego, zmusza państwa europejskie do ciągłych ulepszeń na polu militaryzmu, owego molocha, który pochłania miliony wydartej ludowi krwawicy. Oto szkic ulepszeń, jakim uległy kulturne środki masowego niszczenia życia ludzkiego.

Zaledwie parę lat minęło od czasu, kiedy manlicherowski system repertyerowych karabinów uznano za najlepszy w świecie. W krótkim czasie po zaprowadzeniu go, uległ on zmianie, zastosowano mianowicie mniejsze stalowe pociski. Niebawem zmniejszono wagę karabinu z 4·40 kg. 3·30 kg. Obecnie zmiana ta ma znaleźć szersze zastósowanie. Sprawę tę, związaną z milionowymi wydatkami, starano się zatrzymać w tajemnicy. Dostała się ona atoli do wiadomości publicznej przy sposobności zjazdu akcyonaryuszy węgierskiej fabryki broni 30 czerwca br. w Budapeszcie. Niedyskretny dyrektor uwiadomił członków zjazdu o zamówieniach ministerstwa wojny na karabiny według nowego modelu. Wiadomość o nowych wynalazkach w dziedzinie techniki masowych mordów pozwala mieć nadzieję, że na tem polu nie prędko zastój. Do nowości tych należą: „Mausera samoładownik“ (Selbstlader) i aluminiowe działa. Chwała pierwszego wynalazku należy się Mauserowi, znanemu fabrykantowi broni, jego sześcio-dziesięcio-dwudziesto-ładowniki po pierwszym strzale ładują się automatycznie, wystrzelony nabój wyrzucają tak, że strzelający tylko mierzy i pociska cyngiel. Cała ta czynność odbywa się tak szybko, że wyćwiczony strzelec, włącznie z napełnianiem magazynu, w jednej minucie może dać 60 celnych strzałów, posługując się sześcioładownikiem, 80 przy użyciu dziesięcioładownika, a 90 przy dwudziestoładowniku. Ciężar całego nabitego karabinu wynosi tylko 2 kg., wsteczne uderzenie jest bardzo nieznaczne. Ojczyzną drugiego wynalazku jest Ameryka. Udało się tamtejszym fabrykantom nadać aluminium twardość i trwałość stali. Wynalazcy wykonali szereg prób z $^3/_4$ m. długiem działem, o kalibrze 75 mm., sporządzonem z takiego aluminium. Wytrzymało ono parcie 460 gr. prochu, grubość ścian wynosiła tylko 6 mm., a cały ciężar 63 kg.; tych samych rozmiarów stalowe ważyłoby przeszło 80 kg.

Oto owoce burżuazyjnej cywilizacyi: coraz to nowe, ulepszone środki mordowania masowego.

Płacący podatki przygotujcie swój worek, bo taką wspaniałość musi mieć nasza armia!

„**My także jesteśmy proletaryuszami,** i my musimy walczyć z nędzą!“ — Z tego rodzaju zapewnienieniami ze strony „agitatorów w sutannie“ można się było spotkać podczas urządzanych przez nich zgromadzeń. Wobec cyfry 340.000,000 złr. majątku kościelnego w Austryi, zapewnienia te wydają się niezbyt prawdopodobne. Ponieważ jednak wychodziły one z tak poważnych ust, nasuwało się przeto przypuszczenie, że może rzeczywiście gdzieindziej na osławionym Zachodzie wybiła może już ostatnia godzina dla przysłowiowego dobrobytu duszpasterzy, a widmo jutrzejszego głodu zrodziło przestrach, któremu ulegli i nasi pesymiści. Że i tam atoli nie ma powodu do oddawania się tak czarnem myślom, przekonywuje nas statystyka. Według urzędowych obliczeń miała Belgia w 1846 r. 137 klasztorów męskich, 642 żeńskich, w których przepędzało żywot, poświęcony kontemplacyi 2051 mnichów i 9917 mniszek. Majątek klasztorów męskich wynosił 94,248.000 złr., zatem na jednego mnicha przypadało 45.952 złr., majątek mniszek 211,344.000 złr., zatem na każdą 21.311 złr. 28 ct. W grudniu 1896 r, liczyła Belgia tylko 244 klasztorów męskich z 4858 mnichami. Majątek ich urzędowo oceniono na 256,564.000 złr., stąd na głowę 52.812 złr. 68 ct; żeńskich zaś 1498 z 26228 zakonnicami i 531,168.000 złr. majątku, na każdą więc przypada 20.290 złr. 7 ct. W przeciągu lat 50 wartość dóbr doczesnych belgijskich klasztorów wzrosła z 305,592.000 złr. na 788,732.000 złr., powiększyła się zatem o 158%. Wobec tych cyfr przypuszczać należy, że tak chyba wygląda ewangeliczne ubóstwo, o którem mówił Chrystus i które głoszą do dziś dnia jego następcy — z ambon... Takie ubóstwo daj nam wszystkim, Panie...

Jak amerykańskie gazety postępują z niedbałymi prenumeratorami. Ameryka jest krajem wynalazków; nie ma pola, na któremby amerykanin nie wycisnął cechy swego specyalnego charakteru, który przedewszystkiem odznacza się oryginalnością. Oryginalnem jest również, jak amerykańskie gazety usiłują sobie poradzić z czytelnikami, którzy nie spieszą się z uiszczaniem prenumeraty. Oto jak pisze gazeta wychodząca w jednem z państw Stanów Zjednoczonych, przypominając o terminie odnowienia prenumeraty: „Braliśmy na kredyt papier tak długo, aż się kredyt wyczerpał. Nasi zecerzy żądają dobrze zasłużonej płacy. Nasze dzieci potrzebują trzewików, a żona nowej sukni. Nie mamy ani kartofli ani mąki, ani mięsa, masła, ani cukru, nic już zgoła, ani nawet cierpliwości, tylko jeszcze dobre sumienie. Staraliśmy się prowadzić życie chrześcijańskie i mamy nadzieję pójść do nieba, ale bardzobyśmy się cieszyli, gdybyśmy tam i pana spotkać mogli, co jednak nie będzie mogło nastąpić, jeśli pan nie zapłacisz nam swoich długów“. — Albo oto jak opisują błogosławieństwa, połączone z punktualnem płaceniem prenumeraty: „Wykazano statystycznie, że ludzie, którzy prenumerują pisma i płacą za nie punktualnie naprzód, nie mają nigdy bolu zębów, kartofle ich są zawsze zdrowe, dzieci małe nie krzyczą nigdy w nocy, a ich żony są zawsze wobec nich jak najgrzeczniejsze. Kochany czytelniku, czyś ty zapłacił już za swoją gazetę?“ Inne pismo podaje: „Panie z miasta L... związały się podobno słowem, że nigdy nie wyjdą za mąż za człowieka, który nie płaci za gazety“. Aż wreszcie, kiedy już to wszystko nie pomaga, zrozpaczeni wydawcy zaczynają się gniewać naprawdę, ale nie pozbywając się humoru, sypią takiemi przekleństwami: „Niechaj już nigdy nie ukaże się mu twarz dziewczęcia i niechaj mieszka obok pianisty, który ćwiczy 10 godzin dziennie!“ „Oby zgłodniali, wynędzniali chłopcy drukarscy prześladowali go codziennie, a jego sen ulatywał na widok ducha zagłodzonego dziecięcia wydawcy!“ — „Niechaj będzie skazanym na wydawanie gazety, którego czytelnicy są tak nikczemni, jak on sam!“ — Podobno takie postępowanie przynosi często pożądane skutki: a w takim razie zdałoby się niejednemu pismu europejskiemu spróbować tych środków...

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ!

Z warsztatów i fabryk.

Łagiewniki, (pow. podgórski). W cegielni braci Wohlfeldów był zatrudniony, jako maszynista, tow. Chwastek. Był on przyjęty na rok z sześciotygodniowem wypowiedzeniem. Fabrykant wydalił go nagle bez najmniejszego powodu, nie wypłacając mu zarobek tylko za dwa tygodnie i nie zwracając mu odszkodowania za to, co tow. Chwastek zasadził sobie na objętych umową zagonach. Tow. Chwastek udał się do starostwa podgórskiego, jako do władzy przemysłowej.

KOMUNIKATY.

W niedzielę dnia 8 sierpnia o godz. 2 popołudniu odbędzie się w **Sali Redutowej Starego Teatru**

WIELKIE ZGROMADZENIE LUDOWE.

Porządek dzienny:

1) **Po wiecu cieszyńskim.** Referenci: towarzysze Englisch i dr. Marek.
2) **Prasa galicyjska.** Referent: tow. Haecker.
3) **Kongres partyi socyalno-demokratycznej we Lwowie.** Referent: tow. Misiołek.

Towarzysze! Musimy należycie napiętnować rzucane na nas obecnie oszczerstwa, dlatego obowiązkiem Waszym jest przybyć na to zgromadzenie, poświęcone tak doniosłym sprawom, w imponującej liczbie!

Komitet partyjny.

ROBOTNICE!

W niedzielę dnia 8 sierpnia o godz. 12 w poł. odbędzie się w **Sali Redutowej Starego Teatru**

PIERWSZE WALNE ZGROMADZENIE

Ogólno-zawodowego Stowarzyszenia KOBIET PRACUJĄCYCH.

Porządek dzienny:

1) **Zagajenie i wybór prezydyum.** — 2) **Cel i pożytek stowarzyszenia.** — 3) **Wysokość wkładek.** — 4) **Wybór Zarządu.** — 5) **Wnioski.**

Towarzyszki! Przybądźcie na to zgromadzenie w jak największej liczbie i wpisujcie się do Waszego stowarzyszenia, do którego powinny należeć wszystkie robotnice bez różnicy zawodu, oraz żony i córki robotników!

Stowarzyszenie robotników metalurgicznych w Krakowie, Rynek gł. linia A-B. l. 43, I. p. W niedzielę dnia 8 sierpnia **zabawa tańcująca.** Wstęp 20 ct.

Stowarzyszenie robotników „SIŁA“ w Podgórzu. W niedzielę dnia 8 sierpnia w lasku Baruchowskim **zabawa ludowa.** Początek o godz. 2 popołudniu. **Muzyka Weteranów.** Wstęp od osoby 10 centów.

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Pasławski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 31 tygodnika „NAPRZÓD!“

Kraków, Czwartek 5 Sierpnia 1897.

Sprawa cieszyńska.

Znowu rzuciła się na nas cała sfora galicyjskich pismaków wszelkich odcieni, korzystających z każdej okazyi, by obryzgać nas błotem, chwytających się najpodlejszych środków, jeśli idzie o spotwarzenie socyalnej demokracyi, o zatuszowanie ich własnych łajdactw. Zainscenowano przeciwko nam komedyę oburzenia i po raz niewiedzieć który odsądzono nas od czci, okrzyczano wrogami ojczyzny. Za okazyę do tej krucyaty posłużyły owym patetycznym szubrawcom zajścia na wiecu cieszyńskim. Jakkolwiek sprawozdania dzienników biją w oczy rażącemi sprzecznościami pod względem faktycznym, jednozgodne są w udanem oburzeniu przeciwko nam. Tyle kłamstw i to w takich rozmiarach, tyle bezczelności nagromadziło się w ostatnich dniach na śmietniku prasy galicyjskiej, że jesteśmy zmuszeni zabrać głos, wyjaśnić ją faktycznie i zedrzeć z tych bandytów tragiczną maskę oburzenia, ukrywającą naturalne ich fizyognomie Iskaryotów.

Stanowisko, jakie socyalni demokraci zajęli w swych organach partyjnych, oraz na wiecach, lwowskim i krakowskim nie dopuszczało żadnych wątpliwości co do ich poglądu na sprawę gimnazyum cieszyńskiego. Otwarcie, bez wahania i oglądania się na jakiekolwiek uboczne względy, oświadczyliśmy się przeciwko odmówieniu prawa publiczności gimnazyum polskiemu w Cieszynie. Wynika to z naszego programu, z naszych zasad. O ile bowiem sprawa tą jest narodową, to my właśnie jesteśmy wrogami wszelkiego ucisku narodowego, pionierami braterstwa narodów, bo jedynie międzynarodowa solidarność warunkuje zupełne równouprawnienie. Co się też tyczy kulturalnej strony tej kwestyi to właśnie nasz program nakłada na państwo obowiązek dostarczania swym obywatelom oświaty w jaknajszerszym zakresie — a to, ma się rozumieć, w języku ich ojczystym.

Dziwnem się wydać musiało to nasze stanowisko tym, którzy przyzwyczajeni do uprawiania polityki z dnia na dzień, do szachrowania przy każdej sposobności, do hipnotyzowania społeczeństwa frazesem, sami ponad frazes wybić się nie potrafią. Frazes „słowiański“ posłużył tu za wyśmienity środek zaciemnienia tej tak jasnej sprawy. „Wystąpiliście przeciwko rozporządzeniom językowym, — wołano nam — jesteście sojusznikami Niemców!“ Dlatego, że oparliśmy się zamachowi na konstytucyjne prawo ludów stanowienia o sobie samych, zrobiono nas centralistami. Dziś oficyalne dzienniki zapowiadają, że przy otwarciu jesiennej sesyi parlamentu wniesie hr. Badeni projekt ustawy językowej. Oto, czegośmy się domagali! Projekt ten ustawy językowej witamy z nietajoną radością. To zmuszenie hr. Badeniego do wstąpienia na drogę konstytucyjną, ustawodawczą jest naszem zwycięstwem.

Z tych zasadniczych względów zwalczaliśmy rozporządzenia hr. Badeniego, ale i na treść ich nie mogliśmy się zgodzić. W Czechach istnieją zamknięte niemieckie terytorya językowe, którym niepodobna dla pięknych oczu młodoczechów narzucać czeskiego języka urzędowego.

Na Śląsku jednak rzecz ma się wprost odwrotnie. Tu ludność jest w pięciu szóstych czysto polską i to, że uprzywilejowane stanowiska zajmuje klika Niemców, nie powinno tego ludu pozbawiać prawa do oświaty, do polskich szkół. Polski lud na Śląsku powinien mieć prawo do języka polskiego w szkołach, sądach i urzędach, — jakkolwiek o tem prawie nie raczył pamiętać minister-rodak.

Ale pamięta o tem socyalna demokracya, która też ze szczerą sympatyą powitała akcyę polskiej burżuazyi za równouprawnieniem narodowem Polaków na Śląsku z tą chwilą, gdy akcya ta weszła na tory jedynie właściwe: polityczne. Przyłączyliśmy się do tej akcyi nie dla żadnych celów partyjnych, ale ze stanowiska zasadniczego i wzięliśmy się energicznie do roboty, aby manifestacya ludu polskiego za jego prawami narodowemi wypadła imponująco, aby przybrała charakter nie roboty kliki, ale manifestacyi całych mas ludowych. O szczerości naszych intencyj świadczy zachowanie się nasze na wiecach lwowskim i krakowskim. Mimo, że mieliśmy na obu tych zgromadzeniach przeważającą większość, mimo że bez udziału naszego byłyby to zebrania garstki filistrów, a nie wiece ludowe, mimo, że nie uznajemy wcale prawa samozwańczej kliki, która tę akcyę wzięła w swoje ręce, do przemawiania w imieniu narodu, — mimo to wszystko dawaliśmy się na obu tych zgromadzeniach terroryzować przez mniejszość, spychać na drugi plan, głosowaliśmy za jej rezolucyami, chociaż nie zgadzaliśmy się na ich bladą stylizacyę, byle tylko nie dać nowego powodu do starego kłamstwa, że „socyaliści rozbijają wiece“, byle tylko nie naruszyć jedności, wymaganej przez sprawę samą. Uznał to referent wiecu krakowskiego dr. Jan Jakubowski, który publicznie na wiecu odezwał się do naszego reprezentanta tow. dra Marka: „Dziękuję tu publicznie p. drowi Markowi za jego prawdziwie obywatelskie postąpienie!“

Ożywieni tym samym duchem przybyliśmy i na wiec cieszyński, którego uczestnicy w dwóch trzecich częściach składali się z naszych towarzyszów. A przybyliśmy z reprezentantami niemieckiej ludności robotniczej Śląska, którzy mieli na wiecu oświadczyć publicznie, że niemieccy robotnicy Śląska nie solidaryzują się z szowinistycznemi zapędami niemieckiej burżuazyi śląskiej, że solidaryzują się natomiast z polskim ludem pracującym i z żądaniem państwowego gimnazyum polskiego w Cieszynie. Podobne oświadczenie miał złożyć imieniem czeskich robotników poseł tow. Cingr. Niedopuszczenie więc socyalnych demokratów do głosu na wiecu cieszyńskim jest wobec tego łajdactwem, na którego napiętnowanie nie posiadamy dość dosadnych wyrazów, wypływającem z niskiego sobkostwa kliki, która tyle lat panowała nad polskim ludem na Śląsku i zdyskredytowana obecnie zupełnie z powodu swej tchórzliwej i dwulicowej polityki chwyta się najpodlejszych sztuczek dla utrzymania się na wierzchu. Świeży postąpił sobie niegodnie i nieuczciwie, bo złamał słowo honoru dane tow. Regerowi przed 5 dniami, że socyaliści zostaną dopuszczeni do głosu. Postępek kliki Świeży-Londzin-Michejda-Filasiewicz ośmieszył tylko wobec Niemców całą demonstracyę, którą sami aranżerowie stłumili. Dla kogóż właściwie była przeznaczona ta demonstracya? Dla rządu? Wszak rząd nie będzie się liczył z perfidną blagą dzienników, bo będzie miał dokładne sprawozdanie od swych komisarzy, którzy się śmiali w kułak z tchórzostwa i łajdactwa kliki aranżerów, rozbijających wiec bez poddania nawet rezolucyi pod głosowanie. I czy ta nędzna klika wyobraża sobie, że rząd z niąby się liczył?

I jeżeli manifestacya cieszyńska posiada znaczenie, to nie dzięki, ale wbrew tej klice, która polski patryotyzm na Śląsku usiłuje wziąć w wyłączną arendę. Nadały wiecowi znaczenie te tysiące roboczego ludu, które kipiały oburzeniem na widok gwałtu, jakiego się na sprawie dopuścili Swieży i spółka. Obawiali się ci macherzy, że nasze wystąpienie na wiecu zgotowałoby im kompletne bankructwo, że cała małoduszność ich nabrałaby jaskrawszego oświetlenia. Chcąc uniknąć tego niebezpieczeństwa, uciekli się do rozwiązania wiecu, czem jeszcze bardziej uwydatnili swą małoduszność, tchórzostwo i perfidyę.

Dla wyjaśnienia atoli sprężyn tego nikczemnego, na zewnątrz niezrozumiałego postępowania, trzeba zedrzeć zasłonę z zakulisowych tajników. Demonstracya cieszyńska była urządzona z ramienia hr. Badeniego. Dla zrzucenia z siebie odpowiedzialności za odmówienie prawa publiczności gimnazyum cieszyńskiemu zrobił sobie hr. Badeni kozła ofiarnego z ministra oświaty Gautscha. Cała sprzedajma prasa wołała ciągle: *Abzug Gautsch!* — nie wspominając ani jednem słowem, że hr. Badeni, jako prezes ministrów, jest za każdy postępek rządu odpowiedzialny, ani że właśnie hr. Badeni dla złowienia Niemców odmówił gimnazyum cieszyńskiemu prawa publiczności. I to cała prasa, z wyjątkiem socyalno demokratycznej, wzięła udział w tej wstrętnej komedyi, nawet *Wieniec* i *Pszczółka*. Tak odezwa, zapraszająca na wiec cieszyński, jak przemówienie p. Danielaka zdradzały tęsamą tendencyę. Dr. Danielak przedstawiwszy Badeniego jako wiarołomcę zakończył swą mowę: *Abzug Gautsch*! Najjaskrawsze zaś światło na tę sprawę rzuca zachowanie się *Czasu*. Organ ten hr. Badeniego, który z zasady jest wrogiem wszelkich demonstracyj opozycyjnych, we wstępnym artykule niedzielnym gorąco przemawiał za wiecem cieszyńskim; ten organ hr. Badeniego nie nawoływałby do demonstracyi antyrządowej. Ten *Czas*, który każdą demonstracyę ludową okrada z reguły w sprawozdaniu z kilku tysięcy uczestników, podaje liczbę zgromadzonych na 15.000, podczas gdy wszystkie inne, najbardziej tromtadrackie pisma podają ich liczbę najwyżej na 12000. To stanowisko *Czasu*, (którego reporter Starzewski wraz z Ehrenbergiem reżyserowali na wiecu), wskazuje najwyraźniej że cała sprawa była ukartowana między aranżerami, a hr. Badenim.

Tem tłómaczy się perfidne zachowanie się owej kliki. Na nas rzuca się stale kalumnie, że rozbijamy wiece, jeżeli żądamy, mając ogromną większość, naszego prezydyum i głosu dla naszych mowców. Żądania te nasze przyjmuje się z oburzeniem. Wymaga się od mas ludu, by cicho siedziały, służąc co najwyżej za dekoracyę. I ma się jeszcze czelność narzekać na teror. My—ogromna większość—dajemy się teroryzować na wiecach lwowskim i krakowskim przez mniejszość, przez zdyskredytowaną klikę — i tego im jeszcze za mało. Żądają, byśmy się cicho zachowali i w Cieszynie, byśmy na naszem tle dali błyszczeć kilku nędznym kreaturom — „przywódcom narodu“ — ma się rozumieć „dla sprawy narodowej“. Jakiem czołem śmie ta klika żądać czegoś podobnego. My jesteśmy uprawnieni zabierać głos dominujący w sprawach narodowych, i to tylko my. Nikczemna, znienawidzona przez ogół ludu pracującego klika nie ma prawa do reprezentowania narodu — bo naród — to my!

* * *

Podajemy poniżej dokładne, a bezstronne sprawozdanie z całego przebiegu wiecu, z którego każdy uczciwy człowiek zdoła sobie wyrobić właściwy pogląd na sprawę:

Przybycie robotników i narada.

Nigdy może Cieszyn nie był świadkiem tak olbrzymiego napływu ludu pracującego, jak w ubiegłą niedzielę. Od rana już zwoziły pociągi całe masy robotników z różnych miejscowości fabrycznych, jak: z Wadowic, Kęt, Bielska, Trzyńca, Ustronia, Orłowy, Dąbrowy i w. i. Przybył nadto osobny pociąg z Ostrawy, z którego wysiadło przeszło 300 górników polskich. Około południa place i ulice Cieszyna zapełniały większe lub mniejsze grupy robotników-socyalistów z czerwonemi kokardami przy boku.

Po przybyciu delegatów partyi socyalno-demokratycznej z Krakowa (tow. Englisch i dr. Marek), oraz ze Lwowa (tow. poseł Kozakiewicz), udał się miejscowy komitet partyjny na posiedzenie, na którem obradowano w sprawie samego wiecu, jego przewodnictwa, oraz rezolucyj wiecowych. Po dłuższej dyskusyi postanowiono zapronować na przewodnictwo tow. Englischa i posła Cieńciałę. Następnie zgodzono się głosować za rezolucyami komitetu wiecowego z dodatkiem rezolucyi krakowskich socyalistów, oraz rezolucyi, wymierzonej przeciwko wnioskowi posła Ebenhocha (o szkole wyznaniowej) i rezolucyi, domagającej się stworzenia ustawy językowej dla wszystkich krajów monarchii austryackiej.

Zasadnicze oświadczenie robotników czeskich i niemieckich.

Na posiedzenie komitetu przybyły delegacye robotników czeskich i niemieckich z zawiadomieniem, iż chcą złożyć w imieniu swoich towarzyszów oświadczenie, w którem wyrażają najzupełniejszą zgodę co do uchwał, powziętych przez polskich socyalistów tak w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, jakoteż zupełnego równouprawnienia narodowościowego na Śląsku. Zgodzono się najchętniej na zaproponowaną deklaracyę i ruszono o godzinie 2 po południu w pochodzie za miasto, gdzie miał się odbyć wiec pod gołem niebem.

Pochód na wiec.

Przy pięknej pogodzie ciągnęły niemal bezustannie, jak dobrze zorganizowane hufce, wielkie grupy robotników, hutników, górników, rolników, z żonami i córkami w malowniczych ludowych strojach, wszystko przybrane odświętnie, z twarzą zadowoloną z powodu tak licznego zebrania się klasy pracującej, która swą przynależność stwierdziła czerwonemi kokardkami przy boku. Kadry te postępują we wzorowym porządku, jedna za drugą, w tak olbrzymiej masie, iż przestrzeń co uajmniej dwukilometrowa zasiana formalnie robotnikami, zdawałoby się prawie, iż nikt więcej chyba prócz socyalnych demokratów, na wiec nie przybędzie.

Na miejscu.

Tak niezwykle charakterystyczny pochód zbliżał się wreszcie ku Grabinie, miejsca przeznaczonego na odbycie wiecu. Jestto pagórkowata nieco, rozległa polana, własność posła Michejdy. W pobliżu już Grabiny widzimy bramę tryumfalną, przybraną festonami o austryackich barwach, z napisem „Witamy!“ Niebawem ukazuje się Grabina. U szczytu pagórkowatego wzniesienia stoi trybuna kryta, przeznaczona dla prezydyum i mowców. Cała ta nieprzejrzana rzesza robotnicza ustawia się w prostej linii, oraz z lewego boku trybuny, przybranej znowu w austryackie barwy, gdzieniegdzie tylko, jakby wstydliwie ukryty, wygląda kolor narodowy. Na środku widnieje olbrzymi portret cesarza austryackiego.

Klerykali i narodowcy idą!

W kwadrans później przybywają na miejsce wiecu, w jednej dość pokaźnej grupie, klerykali i t. zw. „narodowcy“ z odznakami o barwach narodowych, pośród nich znajduje się kilkunastu krakowskich zwolenników Luegera z białemi goździkami, księża, oraz przybyła „inteligencya“. Cała ta grupa poprzedzona muzyką z ks. Świeżym, Londzinem i sekwestratorem Siedleckim, przebranym za Polaka, na czele. Wszystko to, wbija się klinem z prawej strony ku trybunie, zajmując przeważnie front tejże. Przybyli klerykali i „narodowcy“ toną jednak formalnie w olbrzymiej masie socyalnych demokratów. Ogółem zebranych wiecowników liczyć można na dwanaście tysięcy osób. Po ustawieniu się zajmuje trybunę

„Czoło Narodu“.

Między innymi: Mikołajski (który miał paskudny proces o oszustwo), Ścibora (dobry ptaszek), Ehrenberg (moralnie policzkowany przez wszystkich uczciwych ludzi), Koziański (odznaczył się w procesie Waryńskiego), Jejde (przepisywacz afiszów na rogach ulic), Dobija (który w tej chwili nie ma, zdaje się, dyscyplinarki, a kancelarya jego już jest otwartą), Skołyszewski (inspicyent Stojałowszczyków), Smólski (fałszerz opinii i korespondent do pism gadzinowych, będący na wolnej stopie z łaski min. Bilińskiego), Siedlecki (sekwestrator miejski), Konopiński, i wielu podobnych.

Objawy lojalności.

Z uderzeniem godziny 3-ciej muzyka poczęła grać „hymn austryacki“, a klerykali i „narodowcy“ zdejmują kapelusze z głowy, poczem na dany znak przez Ehrenberga wznoszą okrzyk na cześć cesarza.

Ks. Świeży ma głos!

Po tej manifestacyi wstępuje na trybunę ks. Świeży, tak mocno w sprawie gimnazyum cieszyńskiego skompromitowany, a przez lud znienawidzony. Figura niesympatyczna, nalana, żółta, z rozstrzępionym włosem, z głową bezustannie huśtającą się na karku, z bezmyślnym uśmiechem. Chce zagaić, lecz sam jego widok wywołuje wzburzenie, zupełnie zresztą uzasadnione, gdyż bez wyboru, jak uzurpator, udziela głosu p. Michejdzie.

Wybrać przewodniczącego!

Wywołuje to jednak tak olbrzymi i energiczny protest, że ks. Świeży przerażony, cofa się w tył. Wszyscy krzyczą „wybrać przewodniczącego!“ „niech Englisch przewodniczy!“ „mamy olbrzymią większość“, „czapkami was zarzucimy“ i t. d. Tow. Reger wchodzi na trybunę i oświadcza imieniem socyalistów, iż ci żądają według form, wyboru przewodnictwa i proponują tow. Englischa i posła Cieńciałę.

Precz ze Świeżym!

Skonsternowani dygnitarze wdają się w układy i zapraszają na trybunę tow. dra Marka i Englischa. Podczas tego kilkutysięczny tłum woła: „Englisch niech przewodniczy“, „precz ze Świeżym!“

Przyparci do ściany.

Na podobny obrót krętacze nie byli przygotowani i po naradzie między sobą proszą, za pośrednictwem pp. Sokołowskiego i Danielaka, naszych towarzyszów, aby się zgodzili na wybór Świeżego i Englischa. Chcąc koniec położyć tym targom, godzą się nasi towarzysze na podobne załatwienie sprawy i poczyna referować o równouprawnieniu politycznem poseł dr. Jan Michejda.

Prowokator.

Przemówienie jego jednak nadzwyczaj blade, niezręczne, tchórzliwe, bez przygotowania, wyrzuca z siebie oderwane wyrazy, bardzo często bez sensu. Zachowuje się przytem od czasu do czasu wprost wobec robotników prowokująco. Tak np. daje znaki wraz z Ehrenbergiem, ażeby „narodowcy“ natarli i wypchnęli socyalistów z pod trybuny.

Owacya dla posła Cingra.

Ci oburzeni wygrażają się Michejdzie i kto wie, do czegoby nie doszło, gdyby nie pojawienie się na trybunie posła śląskiego tow. Cingra, którego przyjęto z ogromnym zapałem i okrzykiem „Niech żyje!“ Nawet grupa klerykałów witała posła Cingra powiewaniem kapeluszy. Jemu też tylko udało się nareszcie uspokoić podsycane przez Michejdę wzburzenie ludu, przypatrującego się od początku wstrętnej komedyi i szacherkom macherów śląskich.

P. Michejda daje za wygraną.

P. Michejda, przekonawszy się wreszcie, że go zebrani słuchać nie chcą, rezygnuje z swojej „mowy“ i odczytuje odrazu dwie rezolucye, przeznaczone do trzech punktów porządku dziennego.

Rezolucye te brzmią:

1. Lud zgromadzony na dniu 1 sierpnia 1897 na wiecu w Cieszynie żąda stanowczo, aby wysoki c. k. rząd zarządził w sposób właściwy, aby wszystkie sądy i urzędy państwowe pośród ludności polskiej na Śląsku odzywały się do tejże ludności ustnie i na piśmie w języku polskim, aby na polskie pisma, podania i prośby odpowiadały po polsku, aby od sędziów i urzędników urzędujących pośród ludności polskiej wymagano dokładnej znajomości języka polskiego.

2. Lud zgromadzony na dniu 1 sierpnia 1897 na wiecu w Cieszynie żąda stanowczo, aby wysoki c. k. rząd zarządził niebawem, aby polskie gimnazyum w Cieszynie przyjęte zostało na skarb państwa i aby szkolnictwo pośród ludności polskiej na Śląsku zastosowanem zostało do potrzeb tejże ludności.

Odczytanie równocześnie dwóch rezolucyj, przeznaczonych do całego programu wiecu, zaniepokoiło naszych towarzyszów i dawało do myślenia, że menerzy śląscy dopuszczą się znów jakiegoś nowego łajdactwa wobec socyalnych demokratów.

Według ułożenia się z komitetem wiecowym w Cieszynie zażądał tow. Reger głosu.

„Słowo honoru“ ks. Świeżego.

Jeszcze na kilka dni przedtem, d. 26 lipca o godz. 11 przed południem, udał się tow. Reger, wskutek nalegań dra Michejdy, do ks. Świeżego, który w obecności ks. Londzina dał Regerowi uroczyste słowo honoru, iż będzie mówił, jako pierwszy zapisany do głosu, tuż po referencie; dalej, że po każdym punkcie programu otwartą będzie dyskusya, w której i inni mowcy socyalistyczni będą mogli głos zabierać.

Klerykalne oszczerstwa.

Wszystkie te jednak układania się były najnędzniejszą komedyą ze strony kliki Świeży-Michejda-Londzin, a wywołaną panicznym poprostu strachem przed zalaniem ich od socyalnych demokratów na wiecu. Agitacya ze strony kliki prowadzoną była niegodziwie, iście po jezuicku, bo już w numerze 29, na stronie 332 pisała „Gwiazdka Cieszyńska“ co następuje: „Pamiętajmy, że socyaliści wzywają w swoich pismach robotników i hutników, żeby w wielkiej liczbie przybyli do Cieszyna i rozbili wiec; ktoby chciał przemawiać na wiecu, ten ma się zgłosić do przewodniczącego komitetu ks. Świeżego w Cieszynie“ i t. d.

Otóż stwierdzamy, że ani w „Równości“, a tembardziej w żadnem innem piśmie socyalistycznem, o rozbijaniu wiecu najmniejszej wzmianki nie było. Agitacya prowadzoną była za licznem przybyciem ludu, to prawda, ale jedynie w tym celu, aby manifestacya wypadła imponująco i wspaniale.

Wszystko to nie przekonało klerykałów— i pomimo zaprzeczeń tym podłym insynuacyom w nrze 2 „Równości“ — klerykali tendencyjnie kolportowali tę pogłoskę na Śląsku i sami podburzali swoich zwolenników do rozbicia wiecu. Tyle dla wyjaśnienia samej sprawy.

Złamanie „słowa honoru“.

W chwili zatem, gdy tow. Reger chciał wstąpić na trybunę, aby zabrać głos, jak mu to przyobiecano pod słowem honoru, rozpoczęto targi na nowo. Między innemi powątpiewano, czy socyaliści będą przemawiali za rezolucyami komitetu. Skutkiem tego, wśród największego oburzenia zgromadzonych robotników, którzy przecież widzieli, co się dzieje na trybunie, odgrywała się następująca scena. Ks. Świeży żąda od tow. Regera i Englischa słowa honoru, że Reger przemawiać będzie za rezolucyą, a otrzymawszy je, powiada, że się lęka i w tej samej chwili **wiec rozwiązuje, nie poddając nawet rezolucyj komitetu pod głosowanie.**

Postępowanie to napiętnowali nasi towarzysze odrazu z miejsca, nazywając je nikczemnem łajdactwem, wobec czego ks. Świeży oświadcza, że się „pomylił“, a tylko chciał wiec zamknąć.

Całe to zajście wywołało nawet u komisarzy starostwa osłupienie. Takiego gwałtu, iście policyjnego, nie spodziewał się chyba żaden uczciwy uczestnik wiecu — oburzenie też i rozdrażnienie było tak wielkie, iż lada chwila mogło wybuchnąć w sposób bardzo nieprzyjemny dla aranżerów wiecu. Znikali też coprędzej wraz z swymi nielicznymi zwolennikami z pola wiecu, usiłując śpiewać pieśń patryotyczną, zagłuszoną jednak potężnym chórem „Czerwonego Sztandaru“, jaki wydobył się z piersi kilkutysięcznego ludu robotniczego.

Powrót do miasta.

Śpiewając, ruszyły te olbrzymie masy w zwartych szeregach, z posłami Kozakiewiczem i Cingrem na czele, do miasta. Jedni udali się natychmiast do swych okręgów fabrycznych — drudzy na komers do ogrodu „na strzelnicy“, gdzie przepędzono wśród pogadanki kilka chwil bardzo przyjemnie.

Tak się przedstawia wiec cieszyński w świetle prawdy, opisany spokojnie i objektywnie.

Kłamstwa prasy.

Teraz przyjrzyjmy się, jak wygląda wiec cieszyński w opisach dziennikarzy galicyjskich, tego zbiorowiska rozmaitych łotrów i szubrawców, wyrzuconych suplentów gimnazyalnych, lichych aktorów prowincyonalnych, karyerowiczów i pieczeniarzy, oszustów i złodziei kieszonkowych, ajentów policyjnych, łapowników i gadzinowców, kretynów i ciemnych egzystencyj. Każdemu z nich bylibyśmy w stanie jeden z tych przymiotników bez trudu udowodnić. Takie to marne indywidua starały się przebieg całego wiecu przedstawić w sposób najbardziej podły, nie szczędząc nam obelg i wyzwisk, a wszystkie sprawozdania od początku do końca przepełnione były ohydnemi kłamstwami i oszczerstwami. W tym pięknym chórze stanęły tym razem godnie obok siebie wszystkie galicyjskie większe i mniejsze szmaty: *N. Reforma*, *Czas*, *Głos Narodu*, *Kuryer Lwowski*, *Słowo Polskie*, *Dziennik Polski*, *Przegląd*, *Gazeta Narodowa*, *Gazeta Lwowska*. Oto bukiet, zatruwający swym zapachem i tak już zepsute powietrze galicyjskie. Cały ten aparat zatruwaczy opinii publicznej w obrzuceniu błotem socyalnej demokracyi nie różnił się wcale między sobą; sprzeczności były tylko w szczegółach kłamstw i oszczerstw. Podczas kiedy jedne pisały, że wiec został przez Swieżego zamknięty po uchwaleniu rezolucyj — to drugie twierdziły, że go socyaliści rozbili, a inne jeszcze, że został przez komisarzy rozwiązany. Najkomiczniej przedstawiano stosunek liczbowy socyalistów do reszty uczestników; miał on być znikająco mały, a nawet zredukowano go do kilkudziesięciu górników w zielonych kapeluszach. Cóż zatem miał znaczyć wybór socyalisty na przewodniczącego wiecu, skąd te rozpaczliwe uciekania się do rozwiązania wiecu.

Niepodobna wprost zaznaczać i piętnować całe stosy oszczerstw, przekręceń i bezczelnych kłamstw, jakich dopuściła się prasa w sprawozdaniach o wiecu cieszyńskim — trzebaby na to przeznaczyć całe szpalty — były to formalne orgie bezwstydu i przewrotności. Napiętnujemy kilka tylko najnikczemniejszych występów. I tak Ehrenberg w *Głosie Narodu*, jak zwykły rzezimieszek, nie waha się szczekać, żeśmy się Niemcom sprzedali, że nas żydzi spoili, że tow. Regera uderzono parasolem i że wreszcie było nas zaledwie kilkudziesięciu, a jednak „wszyscy inni musieli zajmować te miejsca, które im z łaski socyaliści zostawili“. Podobną niekonsekwencyę spotyka się co kilka wierszy. Najbliżej takiego *Głosu* stanęły *Słowo Polskie*, *Dziennik Polski* i *Reforma*, w której głodny karyerowicz z *Przeglądu Wszechpolskiego* popełnił tutaj tyle fałszu i wylał tyle jadu, że nie ustępuje w niczem Ehrenbergowi.

Wszystko to razem wziąwszy jest dowodem, że znajdujemy się na drodze właściwej i zadajemy coraz częściej kłam zarzucanemu nam indyferentyzmowi narodowemu. Tam, gdzie chodzi o realną politykę narodową, a nie o frazesy i szopki — tam znajdziemy się zawsze w tak olbrzymich masach, jak to było na wiecu cieszyńskim. I stąd cała wściekłość prasy burżuazyjnej.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

„Naprzód“
wychodzi
w Krakowie w każdy czwartek.
Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . . zł.	3.60	Rocznie . . zł.	3·—
Półrocznie . „	1·80	Półrocznie . „	1·50
Kwartalnie . „	—·90	Kwartalnie . „	—·75
Miesięcznie . „	—·30	Miesięcznie . „	—·25
W Niemczech:		We Francyi:	
Rocznie . .	7 marek	Rocznie .	10 franków

Pojedyńczy numer kosztuje 7 ct.
Redakcya i administracya: Floryańska 55.

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Wacław Pasławski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.